

Yangsze Choo

NOCNY  
TYGRYS

---



Kamunting, Malaje  
Maj 1931

STARZEC UMIERA – ZNAĆ TO PO JEGO PŁYTKIM ODDECHU, zapadniętych policzkach i skórze mocno opinającej kości twarzy. Mimo to domaga się otworzenia okiennic. Z irytacją kiwa dłonią na Rena i chłopiec, ze ściśniętym gardłem, jakby połknął kamień, otwiera na oścież okno pokoju na drugim piętrze.

Na zewnątrz rozciąga się morze jaskrawej zieleni: rozkołysane wierzchołki drzew dżungli, nad nimi niebo błękitne jak w gorączkowym śnie. Ren cofa się przed tropikalnym żarem. Podchodzi do swojego pana, żeby osłonić go własnym cieniem, ale starzec powstrzymuje go gestem ręki. Blask słońca podkreśla drzenie dłoni oszpeconej brzydkim kikutem w miejscu brakującego palca. Ren pamięta, że zaledwie kilka miesięcy temu dłoń ta potrafiła jeszcze uspokajać niemowlęta i zszywać rany.

Starzec otwiera wodniste, błękitne oczy – te pozbawione koloru oczy obcego, które na samym początku tak przerażały Rena – i mówi coś szeptem. Chłopiec nachyla ku niemu ostrzyżoną głowę.

– Pamiętaj.

Ren przytakuje.

– Powiedz. – Chrapliwy szept coraz bardziej przygasa.

– Kiedy umrzesz, odnajdę twój brakujący palec – odpowiada Ren cichym, ale wyraźnym głosem.

– I?

Ren waha się.

– I pochowam go w twojej mogile.

– Dobrze. – Starzec, rżąc, łapie oddech. – Musisz go odzyskać, nim upłynie czterdzieści dziewięć dni mojej duszy.

Chłopiec wykonał dla niego już niejedno zadanie, zawsze robił to szybko i sprawnie. Więc i teraz sobie poradzi, choć w tej chwili jego szczupłymi ramionami wstrząsa szloch.

– Nie płacz, Ren.

W takich chwilach chłopiec wydaje się o wiele młodszy, niż jest w rzeczywistości. Starcowi robi się go żal – szkoda, że sam nie może się zająć tą sprawą, ale brakuje mu sił. Zamiast tego odwraca się twarzą do ściany.